

PO 61 LATACH WRÓCIŁ DO DOMU

Niezwykły los generała Józefa Gizy

Urodził się w Dąbrowce Polskiej, walczył w trzech wojnach, dowodził polskimi żołnierzami na różnych frontach, a ostatnie lata życia spędził na emigracji w Londynie. Generał brygady Józef Giza nigdy nie doczekał się powrotu do ojczyzny. Jego szczątki sprowadzono do Nowego Sącza dopiero po 61 latach od śmierci. 11 października 2026 roku spełniło się pragnienie oficera, by spocząć w ziemi, z której pochodził.

Niedzielne uroczystości pogrzebowe w Nowym Sączu były czymś więcej niż pożegnaniem zasłużonego wojskowego. Stanowiły symboliczne zamknięcie historii człowieka, którego życie naznaczyły rozbiory, odzyskanie niepodległości, dwie wojny światowe i powojenna emigracja. Józef Giza wrócił do rodzinnego miasta po dziesięcioleciach spędzonych poza Polską. Jego szczątki, sprowadzone z londyńskiego cmentarza Gunnersbury, złożono w rodzinnym grobowcu na cmentarzu św. Heleny.

Uroczystości rozpoczęły się od spotkania rodziny generała z przedstawicielami władz miasta i służb mundurowych. Następnie w bazylice św. Małgorzaty odprawiono mszę świętą. Przed jej rozpoczęciem przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP przekazał synowi generała, Tadeuszowi, oraz wnukowi Jerzemu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie zostało przyznane pośmiertnie przez prezydenta Karola Nawrockiego za zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.

Po nabożeństwie ulicami miasta przeszedł kondukt pogrzebowy z wojskową asystą. Mieszkańcy Sądeckizny zgromadzili się na trasie przemarszu, towarzysząc generałowi w jego ostatniej drodze. Na cmentarzu św. Heleny, przy salwach honorowych, szczątki oficera złożono w rodzinnym grobie.

Za tym symbolicznym powrotem kryje się biografia człowieka, który niemal przez całe dorosłe życie pozostawał związany ze służbą wojskową. Zanim został generałem, był młodym sądeczaninem dorastającym w czasach, gdy Polski nie było na mapie Europy. Zanim osiadł w Londynie, przeszedł przez fronty I wojny światowej, walki o granice odrodzonego państwa i dramat kampanii wrześniowej. Jego losy pokazują, jak skomplikowana była droga pokolenia polskich oficerów, którzy walczyli o niepodległość, a po II wojnie światowej musieli zdecydować, czy wrócić do kraju znajdującego się pod sowiecką dominacją.

Z sądeckiej ziemi na wojenne fronty

Józef Giza urodził się 3 marca 1887 roku w Dąbrowce Polskiej, obecnie będącej częścią Nowego Sącza. Wychowywał się w Galicji, pod panowaniem Austro-Węgier. W 1909 roku ukończył I Gimnazjum w Nowym Sączu. Już w okresie nauki angażował się w działalność Polskich Drużyn Strzeleckich, organizacji przygotowujących młodych ludzi do przyszłej walki o niepodległość.



Po maturze rozważał wstąpienie do seminarium duchownego, jednak nie został do niego przyjęty. Do końca września 1910 roku pracował w cegielni w Biegonicach. W październiku tego samego roku rozpoczął obowiązkową służbę wojskową w armii austro-węgierskiej. Trafił do 20. pułku piechoty w Krakowie. Wybór ten zapoczątkował drogę, która z czasem miała uczynić go jednym z oficerów związanych z polskimi formacjami wojskowymi na przestrzeni kilku dekad.

Wybuch I wojny światowej w 1914 roku oznaczał dla Gizy początek prawdziwej próby. Jako żołnierz, a następnie oficer 20. pułku piechoty, walczył na frontach serbskim, rosyjskim i włoskim. Wojna, która miała szybko się zakończyć, przyniosła Europie lata wyniszczających walk i doprowadziła do upadku kilku wielkich imperiów. Dla Polaków służących w armiach zaborczych stała się również okresem, w którym pojawiła się realna szansa na odbudowę własnego państwa.

Giza nie pozostawał obojętny na sprawę polską. Był współzałożycielem antyaustriackiej organizacji konspiracyjnej „Wolność”. W październiku 1918 roku, gdy monarchia austro-węgierska rozpadła się, uczestniczył w przejmowaniu władzy z rąk austriackich w Tarnowie. Dowodził tam pierwszą kompanią 20. pułku piechoty. Za postawę podczas tych wydarzeń został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Był to ważny moment w jego życiu. Po latach służby w armii państwa zaborczego Giza zaangażował się w działania prowadzące do przejęcia władzy przez Polaków. Odrodzenie niepodległej Polski nie oznaczało jednak końca walk. Granice nowego państwa pozostawały nieustalone, a przed armią stało zadanie obrony suwerenności i terytorium kraju.

Wojna o granice i służba podhalańczykom

Po odzyskaniu niepodległości Józef Giza kontynuował karierę wojskową w Wojsku Polskim. Przez lata służył w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, gdzie pełnił między innymi funkcje dowódcy kompanii, adiutanta pułku i dowódcy batalionów. Z formacją tą był związany również podczas wojny polsko-bolszewickiej.

W 1920 roku, kiedy wojska bolszewickie zagrażały odrodzonej Rzeczypospolitej, polscy żołnierze walczyli o utrzymanie niepodległości. Giza uczestniczył między innymi w wyprawie kijowskiej oraz walkach na Polesiu. We wrześniu 1920 roku awansował do stopnia kapitana. Był to kolejny etap jego kariery, rozwijanej w warunkach, w których młode państwo musiało jednocześnie budować własne struktury i prowadzić działania wojenne.

Po zakończeniu walk Giza pozostał w służbie. W kolejnych latach obejmował stanowiska dowódcze i sztabowe, zdobywając doświadczenie

w organizowaniu oraz szkoleniu jednostek. W 1927 roku został dowódcą batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Iwieniec”. Formacja ta odpowiadała za ochronę wschodniej granicy Polski, a jej służba wiązała się z wymagającymi warunkami i koniecznością reagowania na zagrożenia w przygranicznych rejonach kraju.

Następnie Giza był między innymi zastępcą dowódcy 82. pułku piechoty oraz zastępcą dowódcy 2. pułku strzelców podhalańskich w Sanoku. W latach 1935–1938 dowodził 3. pułkiem strzelców podhalańskich w Bielsku. Jego kariera rozwijała się w czasie, gdy Wojsko Polskie umacniało swoje struktury, przygotowując się na możliwość kolejnego konfliktu zbrojnego.

W 1938 roku stanął na czele Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej. Jednostka uczestniczyła w działaniach związanych z przejęciem Zaolzia. Rok później, gdy Niemcy zaatakowały Polskę, doświadczenie zdobyte podczas wcześniejszej służby ponownie okazało się niezbędne. Tym razem Giza musiał zmierzyć się z wojną, która zakończyła istnienie II Rzeczypospolitej.

Wrzesień 1939 roku i droga na emigrację

Podczas kampanii wrześniowej Józef Giza był zastępcą dowódcy 55. Dywizji Piechoty, walczącej w składzie Armii „Kraków”. Po niemieckiej agresji polskie oddziały stawiały opór w niezwykle trudnych warunkach. Przewaga przeciwnika, szybko zmieniająca się sytuacja na froncie oraz późniejsze uderzenie Związku Radzieckiego sprawiły, że obrona kraju zakończyła się klęską.

Dla Gizy był to kolejny dramatyczny rozdział wojskowej biografii. Po upadku kampanii wrześniowej został internowany na Węgrzech. Nie zrezygnował jednak ze służby. Przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii, gdzie znajdowały się ośrodki organizujące polskie wojsko na emigracji.

Wojskowi, którzy znaleźli się poza okupowanym krajem, próbowali odbudować siły zbrojne i kontynuować walkę u boku aliantów. Dla wielu z nich oznaczało to rozłąkę z rodzinami oraz niepewność dotyczącą przyszłości. Giza, mający za sobą doświadczenia I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, ponownie musiał odnaleźć się w nowych warunkach.

W 1942 roku skierowano go na Bliski Wschód. Dowodził tam kolejno 4. Brygadą Strzelców i 5. Wileńską Brygadą Piechoty. We wrześniu 1943 roku został komendantem Centrum Wyszkożenia Armii, a w 1944 roku objął dowództwo 7. Dywizji Piechoty, z którą znalazł się we Włoszech.

dokończenie na str. 2 »

Po 61 latach wrócił do domu. Niezwykły los generała Józefa Gizy

» dokończenie ze str. 1

25 września 1944 roku awansował do stopnia generała brygady. Był to ważny moment w jego karierze, osiągnięty po wielu latach służby i kolejnych doświadczeniach wojennych. Generalski stopień nie oznaczał jednak końca trudności. Po zakończeniu działań wojennych stan zdrowia Gizy pogarszał się. W sierpniu 1945 roku został zwolniony z dowodzenia dywizją, a w kolejnych latach leczył się we Włoszech i Egipcie.

W styczniu 1947 roku przeniesiono go do rezerwy. Rok później wrócił do Wielkiej Brytanii. 16 lipca 1949 roku został zdemobilizowany i przeniesiony w stan spoczynku.

Londyn zamiast powrotu do Polski

Po zakończeniu II wojny światowej Giza nie wrócił do ojczyzny. Polska znalazła się w sowieckiej strefie wpływów, a wielu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie musiało zdecydować, czy wracać do kraju, czy pozostać na emigracji. Dla części z nich powrót wiązał się z ryzykiem represji, utratą niezależności lub koniecznością podporządkowania się nowym władzom.

Giza osiadł w Londynie, gdzie angażował się w działalność polskich organizacji emigracyjnych i kombatanckich. Był członkiem

Oficerskiego Sądu Honorowego, działał w środowiskach skupiających byłych żołnierzy i wspierał inicjatywy związane z zachowaniem pamięci o polskim wojsku. Uczestniczył również w działalności Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych i innych organizacji emigracyjnych.

Nie przyjął obywatelstwa brytyjskiego. Mimo oddalenia od ojczyzny pozostawał związany z Polską i interesował się sprawami kraju oraz rodziny. Jego powojenne życie nie było już życiem dowódcy prowadzącego żołnierzy na front. Było raczej próbą zachowania więzi z państwem, o którego niepodległość walczył, oraz z ludźmi, którzy podzielili podobny los.

Józef Giza zmarł 16 sierpnia 1965 roku w Londynie, w wieku 78 lat. Został pochowany na cmentarzu Gunnersbury, jednej z londyńskich nekropolii, na których spoczywają polscy emigranci i wojskowi. Przez następne dziesięciolecia jego grób znajdował się z dala od rodzinnej Sądceczyny.

Rodzina, pamięć i spełniona wola

Józef Giza założył rodzinę jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. 27 maja 1914 roku poślubił Wiktorię Szkaradek. Mieli czworo dzieci: Marię, Mieczysława, Kazimierza

i Tadeusza. Rodzinne losy również naznaczyła wojna. Syn Mieczysław zginął w kampanii wrześniowej w 1939 roku pod Radłowem. Córka Maria działała jako łączniczka Armii Krajowej. Historia rodziny pokazuje, że doświadczenie wojny nie ograniczało się do frontowych przeżyć generała, lecz dotknęło również jego najbliższych.

Pamięć o oficerze była pielęgnowana przez kolejne pokolenia. Córka Maria Giza-Podgórska poświęciła ojcu książkę „Z Sącza rodem. Wspomnienia córki generała Józefa Gizy”. Wnukowie Jerzy Giza i Tomasz Podgórski również zajmowali się dokumentowaniem jego życia i działalności. Dzięki ich pracy oraz materiałom historycznym możliwe jest dziś odtworzenie kolejnych etapów biografii generała.

Józef Giza został odznaczony między innymi Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych i Medalem Niepodległości. Pośmiertnie otrzymał również Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Jego imię upamiętniają instytucje i miejsca związane z tradycją wojskową, w tym 3. Batalion Strzelców Podhalańskich, którego jest patronem.

Najważniejszy pozostawał jednak związek z rodzinną ziemią. Generał pragnął, aby po

śmierci jego szczątki spoczęły w Polsce. Słowa przypisywane Gizie — „Jedno mam tylko pragnienie, by kości moje oddać ziemi, która je zrodziła” — nabrały szczególnego znaczenia podczas uroczystości 11 października 2026 roku.

W sierpniu szczątki generała ekshumowano z cmentarza Gunnersbury w Londynie. Następnie sprowadzono je do Nowego Sącza, gdzie odbył się ponowny pogrzeb z udziałem rodziny, przedstawicieli władz, wojska, służb mundurowych i mieszkańców regionu. Ceremonia zakończyła wieloletni rozdział historii oficera, który zmarł na emigracji, ale nie przestał być związany z miejscem swojego urodzenia.

Po 61 latach Józef Giza spoczął w rodzinnym grobie na cmentarzu św. Heleny. Jego droga do domu była długa — prowadziła przez wojenne fronty, emigracyjne ośrodki i londyńską nekropolię. Powrót nie zmienił historii, którą przeżył, ale pozwolił spełnić jego ostatnią wolę. Dla Nowego Sącza stał się okazją do przypomnienia postaci, której życie obejmowało najważniejsze dramaty polskiej historii pierwszej połowy XX wieku.

Autor: Norbert Kwiatkowski,

Foto: Urząd Miasta Nowego Sącza

Ogniochron zwiększa potencjał Firma z Andrychowa ze wsparciem PSI

Wiesz, gdzie masz najbliższą gaśnicę? W samochodzie, biurze, sklepie czy urzędzie najczęściej po prostu jej nie zauważamy. Inaczej patrzą na nie ludzie, którzy produkują je od lat. Grzegorz Tomiak, prezes Ogniochronu z Andrychowa, przyznaje, że gdy wchodzi do hotelu, galerii czy innego budynku, odruchowo sprawdza, czy wisząca na ścianie gaśnica pochodzi z jego firmy. Szansa jest duża – Ogniochron szacuje swój udział w polskim rynku na około 65–70 proc.

– Jeżeli losowo zajrzelibyśmy do dziesięciu samochodów, w sześciu–siedmiu prawdopodobnie znajdziemy nasze gaśnice – mówi Grzegorz Tomiak.

Teraz firma przygotowuje się do kolejnego dużego kroku. Ogniochron zainwestuje 37,76 mln zł w rozbudowę produkcji. Powstanie nowa hala i zintegrowany ciąg technologiczny, który ma zwiększyć moce zakładu nawet o milion gaśnic rocznie. Inwestycję wspiera Krakowski Park Technologiczny w ramach Polskiej Strefy Inwestycji.

To nie jest dotacja

Mechanizm wsparcia jest inny niż w przypadku klasycznych dotacji. Ogniochron musi najpierw zrealizować inwestycję i wyłożyć własne pieniądze. Jeśli projekt przyniesie zakładane efekty i firma będzie osiągać zyski, będzie mogła korzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego. Maksymalna wartość pomocy wynikająca z decyzji o wsparciu to w tym przypadku 18,88 mln zł.

Tomiak uważa, że właśnie taka konstrukcja ma dużą zaletę.

– To rozwiązanie oparte na zasadzie win-win: państwo, firma i obywatele. My najpierw inwestujemy. Dopiero kiedy inwestycja przyniesie efekty

i będziemy osiągać zyski, możemy sukcesywnie korzystać z ulgi podatkowej – wyjaśnia.

Sam proces wymaga od przedsiębiorcy przygotowania i spełnienia określonych warunków. Prezes Ogniochronu podkreśla jednak, że firma nie została z formalnościami sama.

– Polska Strefa Inwestycji to nie jest prosty program, ale widzimy bardzo duże wsparcie, wręcz pewnego rodzaju prowadzenie przez Krakowski Park Technologiczny. KPT pełni funkcję doradczą zarówno przy przygotowaniu wniosku, jak i późniejszym rozliczeniu – mówi.

Od serwisowania gaśnic do 190 mln zł sprzedaży

Dzisiejszy Ogniochron niewiele przypomina firmę, która zaczęła działalność w 1993 roku. Na początku zajmowała się przede wszystkim serwisowaniem gaśnic. Pierwszym własnym wyrobem była niewielka, jednokilogramowa gaśnica. Z czasem pojawiały się kolejne produkty, aż powstała szeroka oferta obejmująca zarówno sprzęt samochodowy, jak i duże agregaty gaśnicze.

– To są właściwie dwie zupełnie różne firmy: ta, która została utworzona w 1993 roku, i ta, która dzisiaj funkcjonuje na rynku – mówi Tomiak. –

Przez pierwsze lata rozwijaliśmy się organicznie. Natomiast rozwój przez ostatnie kilkanaście lat to już, można powiedzieć, petarda.

Skalę tej zmiany dobrze pokazują przychody ze sprzedaży. Jak mówi prezes, dziesięć lat temu było to około 60–70 mln zł rocznie. W tym roku firma spodziewa się około 190 mln zł sprzedaży.

Za wzrostem szły inwestycje. Od 2013 roku przedsiębiorstwo przeszło trzy duże procesy inwestycyjne, rozwijając jednocześnie produkcję i zdobywając kolejne rynki. Obecny projekt realizowany w ramach PSI ma być następnym etapem tej samej drogi.

Zmienia się też sam produkt. Ogniochron odpowiada dziś m.in. na zagrożenia związane z bateriami litowo-jonowymi i instalacjami fotowoltaicznymi. Produkuje sprzęt przeznaczony do takich zastosowań, rozwija nowe technologie, a nawet zwraca uwagę na wygląd gaśnic, które coraz częściej muszą pasować do projektowanych wnętrz. Firma opracowała m.in. technologię spawania laserowego pozwalającą poprawić estetykę zbiorników.

Ogniochron chce też zająć się tym, co dzieje się z gaśnicą pod koniec jej użytkowania.

– Coraz więcej pojawia się pytań, co zrobić ze starymi gaśnicami i zużytym sprzętem. Od stycznia uruchamiamy działalność polegającą na utylizacji starych gaśnic – zapowiada Grzegorz Tomiak.

„Jeśli firma ma pomysł na rozwój”

Historia Ogniochronu pokazuje, że Polska Strefa Inwestycji nie daje przedsiębiorcy pieniędzy na pomysł, którego jeszcze nie ma. Może natomiast istotnie wesprzeć firmę, która wie już, w jakim kierunku chce się rozwijać i jest gotowa wyłożyć własne środki.

I właśnie na to Tomiak zwraca uwagę innym przedsiębiorcom.

– Jeżeli firma ma pomysł na rozwój, chce zwiększyć produkcję i wie, jakich maszyn potrze-



buje, to moim zdaniem Polska Strefa Inwestycji jest dziś bardzo dobrym rozwiązaniem. W naszym województwie bardzo rekomenduję skorzystanie z pomocy Krakowskiego Parku Technologicznego – podkreśla.

Z PSI mogą korzystać nie tylko duże zakłady, ale również mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa. Na obszarze działania KPT wsparcie może przyjąć formę zwolnienia z CIT lub PIT przez 14 lub 15 lat.

Dla przedsiębiorcy planującego zakup nowych maszyn, rozbudowę zakładu czy zwiększenie produkcji pierwszym krokiem może więc być po prostu sprawdzenie, czy jego inwestycja kwalifikuje się do podobnego wsparcia.

Więcej na temat
Polskiej Strefy
Inwestycji



Artykuł sponsorowany



Roboty, druk 3D i spotkanie z mistrzynią olimpijską

Tak wyglądały targi w Nowym Sączu

Druk 3D, robotyka, programowanie i komputerowo sterowane szycie. Podczas targów Gate to the Future 2026 w Nowym Sączu młodzi ludzie mogli nie tylko zobaczyć nowoczesne technologie, ale również przekonać się, jak działają w praktyce. Jednym z miejsc przyciągających uwagę uczestników było stoisko Fab Lab powered by Wiśniowski, gdzie nauka łączyła się z eksperymentowaniem i samodzielnym tworzeniem.

Wydarzenie odbyło się 16 października w Kampusie Dydaktyczno-Sportowym Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu. Pierwsza edycja Targów Edukacji Przyszłości zgromadziła ponad tysiąc młodych osób stojących przed wyborem dalszej ścieżki kształcenia. Na odwiedzających czekały stoiska uczelni, warsztaty oraz pokazy pozwalające poznać różne dziedziny nauki i techniki.

Praktyka to klucz

Przestrzeń Fab Labu pozwalała uczestnikom spróbować swoich sił między innymi w programowaniu, elektronice i druku 3D. Nie zabrakło również stanowiska do szycia, robotów i prezentacji technologii inżynierskich. Chodziło nie tylko o oglądanie urządzeń, ale przede wszystkim o możliwość poznania ich działania i sprawdzenia własnych umiejętności.

– To jest właśnie idea, żeby poczuć, zobaczyć i na własnej skórze przetestować to, co można zrobić w przyszłości, czyli tak naprawdę uczyć

się, ale przez praktykę, więc to jest chyba najlepsza ścieżka do tego, żeby być specjalistą w przyszłości – podkreśla Maciej Dedenfeld z Fab Lab by Wiśniowski.

Z takiej formy poznawania technologii mogą korzystać uczniowie, studenci, nauczyciele, a także osoby starsze. Fab Lab umożliwia rozwijanie zainteresowań, budowanie prototypów i testowanie własnych pomysłów. To również okazja do oswajania się z nowymi narzędziami i zdobywania kompetencji, które mogą okazać się przydatne w przyszłej pracy.

Dla studentów takie doświadczenia mogą być uzupełnieniem wiedzy zdobywanej na uczelni. Przy stoisku można było poznać możliwości samodzielnego eksperymentowania i rozwijania własnych umiejętności.

Znaczenie tego rodzaju inicjatyw rośnie również w kontekście potrzeb rynku pracy. Kompetencje techniczne, kreatywność i umiejętność rozwiązywania problemów są istotne w nowoczesnym przemyśle, w tym przy

obsłudze zaawansowanych i zrobotyzowanych linii produkcyjnych firmy Wiśniowski.

– Mamy też oferty dla seniorów, więc praktycznie od początku do końca cała oferta jest otwarta, wystarczy mieć chęci, tak naprawdę wystarczy mieć chęci, nie jest potrzebne doświadczenie, bo to doświadczenie staram się udostępnić, pokazać, że można zdobyć po prostu dobrze się bawiąc – dodaje Maciej Dedenfeld.

Klaudia Zwolińska i wiele innych atrakcji

Gate to the Future 2026 było jednak czymś więcej niż prezentacją nowoczesnych technologii. Swoją ofertę przedstawiało sześć wydziałów Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu, a młodzież mogła porozmawiać z przedstawicielami uczelni i poznać możliwości dalszego kształcenia.

Gościem specjalnym targów była Klaudia Zwolińska, mistrzyni świata i srebrna medalistka olimpijska



w kajakarstwie górskim oraz absolwentka sądeckiej uczelni. W programie znalazły się także pokazy sztuk walki i samoobrony, prezentacja robopsa COSMO, instalacje odnawialnych źródeł energii, ścianka wspinaczkowa i tor przeszkód.

Na uczestników czekały również gry edukacyjne, ekonomiczne escape roomy, warsztaty językowe, teatralne i pedagogiczne oraz zajęcia w Centrum Symulacji Medycznej. Różnorodność atrakcji pozwalała młodym ludziom

poznawać dziedziny, z którymi być może wcześniej nie mieli okazji się zetknąć.

Targi pokazały, że odkrywanie przyszłej ścieżki zawodowej może rozpocząć się od prostego eksperymentu, pierwszego samodzielnego projektu czy spotkania z nową technologią. Właśnie takie doświadczenia pomagają rozwijać ciekawość, sprawdzać własne możliwości i zdobywać umiejętności, które w przyszłości mogą przełożyć się na konkretne zawodowe kompetencje.



STARY SĄCZ

Dwie dekady dobra

Stowarzyszenie „Gniazdo” w Starym Sączu obchodzi 20-lecie działalności. Od dwóch dekad organizacja wspiera osoby z niepełnosprawnościami i ich rodziny, pomagając uczestnikom rozwijać samodzielność, zdobywać nowe umiejętności i budować relacje. Ważną częścią tej działalności jest Środowiskowy Dom Samopomocy.

Historia stowarzyszenia to przede wszystkim codzienna praca z ludźmi i odpowiadanie na ich potrzeby. Prowadzona placówka zapewnia uczestnikom nie tylko wsparcie terapeutyczne, ale także przestrzeń do rozwijania zainteresowań i nawiązywania znajomości.

W Środowiskowym Domu Samopomocy uczestnicy biorą udział w zajęciach terapeutycznych, uczą się nowych rzeczy i pracują nad większą samodzielnością. Istotne są również codzienne kontakty, rozmowy i wspólne aktywności, które pomagają budować poczucie bezpieczeństwa oraz przynależności.

Działalność „Gniazda” nie ogranicza się do zajęć w placówce. Organizowane są także wyjścia, spotkania i udział w wydarzeniach, dzięki którym uczestnicy mogą poznawać

otoczenie, rozwijać swoje pasje i aktywnie uczestniczyć w życiu Starego Sącza.

Za funkcjonowaniem stowarzyszenia stoją pracownicy, członkowie organizacji, rodziny i opiekunowie. Ich zaangażowanie ma znaczenie w codziennym wspieraniu osób z niepełnosprawnościami, zarówno w rozwijaniu umiejętności, jak i podejmowaniu kolejnych wyzwań.

Jubileusz 20-lecia jest okazją do podsumowania dotychczasowej działalności i podziękowania wszystkim, którzy przez lata współtworzyli „Gniazdo”. Organizacja pozostaje ważnym elementem lokalnego systemu wsparcia, pokazując, jak istotne są inicjatywy społeczne pomagające osobom z niepełnosprawnościami uczestniczyć w życiu lokalnej społeczności.

Źródło oraz foto: Gmina Stary Sącz



NOWY SĄCZ

Nie żyje Bożena Jawor

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Ś.P. Bożeny Jawor byłej zastępcy prezydenta Miasta Nowego Sącza, byłej przewodniczącej Rady Miasta Nowego Sącza, wieloletniej radnej.

Bożena Jawor urodziła się 20 kwietnia 1952 roku w Nowym Sączu. Była absolwentką II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, polonistki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu oraz Uniwersytetu Rzeszowskiego. Przez 29 lat, uczyła języka polskiego w Zespole Szkół Budowlanych w Nowym Sączu, wychowując kolejne pokolenia młodzieży w duchu szacunku dla słowa, kultury i wartości.

Była samorządowcem z powołania, który służył Sądeczyźnie z oddaniem i rzetelnością. Jej wkład w kształtowanie i rozwój samorządności w Nowym Sączu jest ogromny i na trwałe zapisał się w historii miasta. Łączyła kompetencję z wrażliwością na sprawy mieszkańców, a przy trudnych decyzjach kierowała się wiernością wartościom i troską o dobro wspólne. Jako wieloletnia prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Nowym Sączu oraz animatorka kultury chrześcijańskiej położyła ogromne zasługi dla rozwoju społecznego miasta.

Dzięki jej zaangażowaniu Klub Inteligencji Katolickiej stał się miejscem rozmowy, formacji intelektualnej i duchowej oraz spotkań ludzi dobrej woli. Inspirowała do aktywności obywatelskiej i budowała wspólnotę opartą na szacunku, dialogu i wartościach chrześcijańskich. Odeszła osoba niezwykle zasłużona dla Nowego Sącza, ceniona i szanowana, a dla wielu z nas także nauczycielka, mentorka i autorytet. Jej dorobek i dobre imię pozostaną w naszej pamięci.

Źródło oraz foto: Urząd Miasta Nowego Sącza



GÓRALSKA DUSZA I POTĘGA ORKIESTRY

BRACIA GOLEC WRACAJĄ Z WYJĄTKOWYM WIDOWISKIEM

Artykuł sponsorowany

Czy góralskie dudy, biały śpiew i ludowe melodie mogą zabrzmieć w jednej przestrzeni z wielką orkiestrą symfoniczną, rockiem i jazzem? Łukasz i Paweł Golcowie udowadniają, że tradycja nie musi wybierać między przeszłością a nowoczesnością. W naszej rozmowie zdradzają, jak rodził się projekt SYMPHOETHNIC, dlaczego jego powrót był tak długo wyczekiwany i co chcą przekazać kolejnym pokoleniom.

— Kilkadziesiąt lat temu dwóch chłopaków z Milówki zaczynało swoją muzyczną przygodę, nie wiedząc jeszcze, dokąd ich zaprowadzi. Dziś Golec uOrkiestra to jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich zespołów. Czy pamiętacie moment, w którym po raz pierwszy poczuliście, że to, co robicie razem, może stać się czymś znacznie większym niż muzyczną pasją dwóch braci?

Łukasz: Myślę, że takim przełomowym momentem było zdobycie naszego pierwszego Fryderyka w kategorii Fonograficzny Debiut Roku za debiutancką płytę, którą wydaliśmy w 1999 roku. To było dla nas ogromne wyróżnienie i jednocześnie sygnał, że muzyka, którą tworzymy, została dostrzeżona i doceniona nie tylko przez Publiczność, ale również przez środowisko muzyczne. Poczuliśmy wtedy, że to, co robimy, ma sens, że nasz pomysł na połączenie góralskiej tradycji z jazzem, popem i współczesnymi brzmieniami trafia do ludzi. To dodało nam skrzydeł i odwagi do dalszych muzycznych poszukiwań.

Paweł: I wtedy dotarło też do nas, że żarty się skończyły! (śmiej). Skoro powiedziało się A, trzeba było powiedzieć B. Zakasaliśmy więc rękawy i zabraliśmy się do roboty. Efekt? W ciągu zaledwie trzech lat wydaliśmy pięć płyt! Dziś, z perspektywy czasu, sami zastanawiamy się, skąd mieliśmy tyle energii. Ale byliśmy pełni pomysłów, głodni muzyki i przede wszystkim szczęśliwi, że możemy robić to, co kochamy.

— Zanim powstała Golec uOrkiestra, byliście muzykami sesyjnymi i poruszaliście się między jazzem, popem, rockiem czy muzyką klasyczną. Co sprawiło, że w pewnym momencie powiedzieliście: teraz chcemy stworzyć coś całkowicie własnego?

Paweł: Duża w tym zasługa naszego starszego brata Rafała, który od dłuższego czasu namawiał nas, żebyśmy stworzyli coś autorskiego. Powtarzał, że mamy umiejętności, doświadczenie i pomysły, więc nie powinniśmy przez całe życie pozostawać muzykami sesyjnymi, uzależnionymi od propozycji innych artystów. Przekonywał nas, że warto zaryzykować i zacząć budować własną muzyczną tożsamość.

Łukasz: Rafał miał już wtedy doświadczenie w pisaniu tekstów i komponowaniu. Tworzył muzykę dla zespołu, który założył z kolegami ze szkolnej ławki w Milówce. Znał nas doskonale, wiedział, jakie mamy możliwości i jaką drogę muzyczną przeszliśmy.

Kończyliśmy wtedy studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach, mieliśmy za sobą wiele doświadczeń scenicznych i sesyjnych. Ale jednocześnie cały czas była w nas muzyka, na której się wychowaliśmy – beskidzkie nuty, góralskie przyśpiewki, melodie zasłyszane w domu i podczas rodzinnych spotkań. Rafał dostrzegł, że właśnie w połączeniu tych dwóch światów może tkwić coś oryginalnego. Że nie musimy wybierać między jazzem a folklorem, między tradycją a nowoczesnością. Możemy stworzyć własny język muzyczny. I tak narodziła się Golec uOrkiestra.

— Jesteście bliźniakami, którzy od ponad ćwierć wieku wspólnie tworzą, podróżują i występują. Po tylu latach zapewne potraficie wyczuć swoje muzyczne pomysły niemal bez słów. Ale czy nadal zdarzają się sytuacje, w których Łukasz mówi „idziemy w tę stronę”, Paweł odpowiada „absolutnie nie” – i trzeba znaleźć kompromis?

Łukasz: Oczywiście, że tak! I całe szczęście! (śmiej). Spory twórcze są naturalną częścią procesu powstawania muzyki. Każdy z nas ma własną wrażliwość, temperament i pomysły.

Czasem jeden chce coś uprościć, a drugi jeszcze bardziej rozbudować. Bywa gorąco, ale właśnie z takich dyskusji często rodzą się najlepsze rozwiązania. Najważniejsze, że mimo różnicy zdań zawsze przyświeca nam wspólny cel – żeby muzyka była jak najlepsza.

Paweł: Jak widać, przez te wszystkie lata jeszcze się nie pozabijaliśmy, więc chyba całkiem nieźle wychodzi nam dochodzenie do kompromisów! (śmiej). A tak poważnie, to znamy się od zawsze i doskonale wiemy, kiedy warto postawić na swoim, a kiedy posłuchać drugiego. Poza tym mamy do siebie ogromne zaufanie. I chyba właśnie ono jest jednym z sekretów tego, że tak długo potrafimy razem tworzyć.

— SYMPHOETHNIC łączy folk, symfoniczny, jazz, rock, muzykę filmową i współczesne brzmienia. Czy podczas pracy

nad projektem pojawił się moment, w którym pomyśleliście: „Tego już jest za dużo, zaraz przesadzimy”? Gdzie właściwie postawiliście granicę?

Łukasz: Od początku wiedzieliśmy, że to przedsięwzięcie wymaga ogromnej dyscypliny aranżacyjnej. Przy tak dużej liczbie instrumentów, stylistyk i muzycznych osobowości bardzo łatwo przekroczyć granicę, za którą zamiast pięknej, wielobarwnej kompozycji powstaje chaos. Dlatego do współpracy zaprosiliśmy znakomitych muzyków i aranżerów. Rafał Rozmus, kompozytor i dyrygent, odpowiadał między innymi za instrumentację partii orkiestrowych i aranżację wybranych utworów. Łukasz Pilch, nasz wieloletni gitarzysta i aranżer, wniósł do projektu swoje doświadczenie i niezwykłą muzyczną wyobraźnię. Ważną rolę odegrała również Edyta Golec, absolwentka Akademii Muzycznej na wydziale instrumentalnym, która doskonale rozumie zarówno świat muzyki klasycznej, jak i tradycyjnej. Dzięki temu nad ostatecznym kształtem projektu czuwało kilka osób, patrzących na muzykę z różnych perspektyw.

Paweł: Nie ukrywamy, że mamy taką naturę, że lubimy dokładać! (śmiej). Jeszcze jeden instrument, jeszcze jeden motyw, może jakiś ciekawy rytm, dodatkowy głos albo zupełnie nieoczywiste brzmienie. Uwielbiamy eksperymentować i szukać nowych rozwiązań. Ale właśnie dlatego tak ważni są ludzie, którzy potrafią w odpowiednim momencie powiedzieć: „Panowie, stop! Już jest dobrze!”. Bo w muzyce nie chodzi o to, żeby zagrać wszystko, co się da, tylko żeby każda nuta miała swoje miejsce i sens.

— Pomysł połączenia muzyki etnicznej z symfonią pojawił się u Was już wiele lat temu, a dziś powraca w znacznie większej formie. Co musiało się wydarzyć przez te lata, żeby ten pomysł dojrzał właśnie do takiego widowiska?

Łukasz: Wszystko zaczęło się w 2013 roku podczas Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, gdzie za utwór „Młody maj” zdobyliśmy kilka nagród. Jedną z nich była nagroda Polskiego Radia – możliwość nagrania płyty z orkiestrą symfoniczną. Dla nas, jako muzyków, było to niezwykle inspirujące wyzwanie. Od razu jednak wiedzieliśmy, że nie chcemy po prostu nagrać naszych

największych przebojów z towarzyszeniem orkiestry, która będzie pełniła funkcję rozbudowanego akompaniamentu. Zależało nam na czymś znacznie głębszym – na stworzeniu zupełnie nowej jakości muzycznej, w której orkiestra symfoniczna stanie się równorzędnym partnerem, a nie tylko tłem dla zespołu.

Paweł: Chcieliśmy nadać temu przedsięwzięciu własny, niepowtarzalny charakter. Zaczęliśmy się zastanawiać, co tak naprawdę wyróżnia nas na polskiej scenie muzycznej. Odpowiedź była oczywista – nasze korzenie! Muzyka, z której wyrosliśmy, tradycja Beskidów, bogactwo ludowych instrumentów i niezwykła energia góralskiego muzykowania. Postanowiliśmy więc zaprosić do współpracy orkiestrę ludową, góralki śpiewające białym głosem, muzyków grających na cymbałach, dudach i fletach etnicznych, a także grupę bębniarską Wataha. Chcieliśmy stworzyć organiczne, słowiańsko-góralskie brzmienie i zestawić je z potęgą orkiestry symfonicznej. Tak, żeby te dwa światy nie rywalizowały ze sobą, ale wzajemnie się przenikały, inspirowały i tworzyły coś zupełnie nowego.

Łukasz: W 2019 roku udało nam się zrealizować SYMPHOETHNIC w Katowicach, na specjalnie wybudowanej scenie Narodowego Centrum Konferencyjnego. To było ogromne przedsięwzięcie artystyczne i logistyczne. Blisko 70 minut muzyki, rozbudowany skład wykonawczy, wyjątkowe aranżacje, oprawa multimedialna i niesamowita energia płynąca ze sceny. Obok naszych największych przebojów zabrzmiały również zupełnie nowe kompozycje, napisane specjalnie z myślą o tym projekcie. Wszystko zostało utkane z muzycznych inspiracji, które towarzyszą nam od dzieciństwa, ale pokazanych w zupełnie nowej, symfonicznej przestrzeni. To był jeden z tych koncertów, po których człowiek schodzi ze sceny i wie, że wydarzyło się coś wyjątkowego.

Paweł: Rok później ukazał się dwupłytowy album CD/DVD „SYMPHOETHNIC”. Mieliśmy już plany trasy koncertowej, chcieliśmy pokazać to widowisko publiczności w całej Polsce.

Niestety, przyszła pandemia i wszystko stanęło w miejscu. Przez kolejne lata wracaliśmy do tego pomysłu, ale realizacja przedsięwzięcia na taką skalę nie jest prosta. To ogromny aparat wykonawczy,

dziesiątki artystów, wielka produkcja i logistyka. Bywały nawet momenty, kiedy zastanawialiśmy się, czy uda nam się jeszcze kiedyś powrócić z tym projektem na scenę.

Łukasz: I wreszcie nadszedł ten moment! Po siedmiu latach SYMPHOETHNIC wraca, tym razem do największych aren koncertowych w Polsce. Rozpoczynamy 21 listopada 2026 roku w TAURON Arenie Kraków, a następnie spotkamy się z publicznością w Łodzi, Katowicach i Gdańsku. Dla nas to coś więcej niż kolejna trasa. To spełnienie artystycznego marzenia, na które naprawdę długo czekaliśmy.

— Na scenie spotkają się dudy żywieckie, flety ludowe, bębny, góralski śpiew i wielka orkiestra symfoniczna. Jak zachować charakter tradycyjnych brzmień, kiedy nadaje się im tak potężną, współczesną oprawę?

Łukasz: Kluczem jest odpowiednie zaprojektowanie aranżacji i zachowanie przestrzeni dla każdego instrumentu. Dudy żywieckie, flety pasterskie czy tradycyjny góralski śpiew mają niezwykle charakterystyczne barwy, których nie chcieliśmy zatracić w potężnym brzmieniu orkiestry symfonicznej. Dlatego już na etapie tworzenia aranżacji zadaliśmy sobie o to, żeby te instrumenty miały swoje wyraźnie wyeksponowane momenty. Czasem wystarczy kilka dźwięków zagranych na tradycyjnym instrumencie, żeby przenieść słuchacza w zupełnie inny świat. Nie trzeba od razu uruchamiać kilkudziesięciu muzyków.

Paweł: Dla nas najważniejsze było zachowanie autentyczności. Bo ta muzyka nie jest żadną stylizacją wymyśloną na potrzeby wielkiego widowiska. To są dźwięki, które znamy od dzieciństwa. Muzyka, która płynie w nas, w naszej krwi i w naszych sercach od pokoleń.

Można ją ubrać w nowoczesne aranżacje, połączyć z rockiem, jazzem czy symfonią, ale nie wolno zatracić jej duszy. I właśnie na tym polega cała sztuka. Chcemy pokazać, że tradycja nie musi być zamknięta w muzeum. Może żyć, rozwijać się, inspirować i zachwycać kolejne pokolenia.

— Przy aranżacjach SYMPHOETHNIC pracowali między innymi Krzysztof Herdzin, Rafał Rozmus i Łukasz Pilch, oraz Panowie. Czy oddanie własnych utworów w ręce innych twórców wymagało od Was odrobiny artystycznego „odpuszczenia”? I czy zdarzyło się, że ktoś zaproponował rozwiązanie, na które sami wcześniej nie wpadliście?

Paweł: Zanim rozpoczęliśmy pracę nad aranżacjami i instrumentacją utworów, usiedliśmy i przygotowaliśmy listę twórców, których chcielibyśmy zaprosić do współpracy. Nie był to przypadkowy wybór. Doskonale znaleźliśmy ich dorobek, styl i muzyczną wrażliwość.

Wiedzieliśmy, co każdy z nich może wnieść do tego projektu. Zależało nam właśnie na spotkaniu różnych osobowości artystycznych. Bo jeśli zaprasza się do współpracy wybitnych muzyków, to nie po to, żeby ograniczać ich wyobraźnię, ale żeby dać im przestrzeń do twórczego działania.

Łukasz: Oczywiście mieliśmy własną, bardzo konkretną wizję projektu. Odbiliśmy wiele spotkań, podczas których rozmawialiśmy o charakterze poszczególnych kompozycji, ich dramaturgii, emocjach i brzmieniach, jakie chcielibyśmy osiągnąć. Nie nazwałbym tego jednak artystycznym odpuszczaniem, ale raczej twórczym dialogiem. Każdy z aranżerów wniósł swoją wrażliwość, wiedzę i doświadczenie, a dzięki temu dobrze znane utwory zyskały nowe życie.

Paweł: To jest zresztą fascynujące w muzyce – można znać własną piosenkę od kilkunastu czy kilkudziesięciu lat, a potem usłyszeć ją w zupełnie nowej odsłonie i odkryć w niej emocje, których wcześniej się nie dostrzegało.

muzykę na żywo. To było dla nas niezwykle budujące i dawało motywację, żeby nie rezygnować.

Paweł: Ogromnie cieszymy się, że będziemy mogli zaprezentować SYMPHOETHNIC publiczności w różnych częściach Polski. Zaczynamy 21 listopada w Krakowie, a wiosną 2027 roku spotkamy się w Łodzi 3.03.2027, Katowicach 7.03.2027 i Gdańsku 9.04.2027r.

Każdy z tych koncertów będzie dla nas wyjątkowy. I mamy nadzieję, że publiczność przyjdzie nie tylko posłuchać znanych przebojów Golec uOrkiestry, ale przede wszystkim przeżyć coś nowego. Bo SYMPHOETHNIC to nie jest zwykły koncert z orkiestrą symfoniczną. To wielowymiarowe widowisko muzyczne, w którym jest miejsce na żywioł-

– rozbudzić w dzieciach pasję do muzyki, uwrażliwić je na piękno rodzimej kultury i pokazać, jak wielką wartością jest tradycja miejsca, z którego pochodzą. Nie chodzi wyłącznie o naukę gry na instrumencie. Chodzi o coś znacznie ważniejszego – o budowanie tożsamości, poczucia przynależności i szacunku do własnych korzeni. Bylibyśmy ogromnie szczęśliwi, gdyby to, co udało nam się zapoczątkować, przetrwało kolejne pokolenia. Bo przecież muzyka tradycyjna żyje tylko wtedy, kiedy jest przekazywana dalej – z człowieka na człowieka, z pokolenia na pokolenie.

Paweł: Przez blisko 23 lata działalności Fundacji przewinęło się przez nią około tysiąca podopiecznych. Obecnie kształcimy około 250 dzieci w 12 miejscowościach Żywiecczyzny. Największą satysfakcję daje nam obserwowanie, jak te dzieci dorastają i jak muzyka staje się ważną częścią ich życia. Wielu naszych wychowanków kontynuuje naukę w liceach i akademiach muzycznych. Niektórzy zostali już zawodowymi muzykami, a część wróciła do Fundacji w roli instruktorów i dziś przekazuje swoją wiedzę kolejnym dzieciakom. I to jest chyba najpiękniejszy dowód na to, że ta praca ma sens. Że zasiane kiedyś ziarno wydaje owoce.

— 21 listopada SYMPHOETHNIC zabrzmí w TAURON Arenie Kraków. Po ponad 25 latach kariery macie za sobą setki koncertów i tysiące spotkań z publicznością. Co musi wydarzyć się tego wieczoru, żebyście po zejściu ze sceny spojrzeli na siebie i powiedzieli: „Tak, właśnie po to zrobiliśmy SYMPHOETHNIC”?

Łukasz: Musi wydarzyć się magia. A wierzę, że SYMPHOETHNIC ma w sobie niezwykłą moc jej tworzenia. Chciałbym, żeby tego wieczoru muzyka naprawdę poruszyła ludzkie serca. Żeby była przestrzeń na wzruszenie, refleksję, radość, ale też na tę niesamowitą energię, którą daje wspólne przeżywanie muzyki.

Paweł: Bo dla nas najważniejsze nie jest to, ile instrumentów zabrzmí na scenie, jak wielka będzie orkiestra czy jak imponująca okaże się oprawa wizualna. Najważniejsze jest to, co wydarzy się między sceną a publicznością.

Łukasz: Jeśli uda nam się sprawić, że ludzie choć na chwilę zapomną o codzienności, dadzą się porwać muzyce i poczną emocje, które towarzyszyły nam podczas tworzenia tego projektu, będziemy szczęśliwi.

Paweł: I właśnie na to liczymy! Bo przez te wszystkie lata grania nauczyliśmy się jednego – można mieć najlepszych muzyków, najpiękniejsze aranżacje i największą scenę, ale prawdziwa magia koncertu rodzi się dopiero wtedy, kiedy muzyka spotyka się z emocjami publiczności. Jeśli po koncercie zobaczymy uśmiechy na twarzach, wzruszenie w oczach i usłyszymy, że ta muzyka naprawdę kogoś poruszyła, będziemy wiedzieli, że było warto czekać te siedem lat.

Rozmawiał Norbert Kwiatkowski



— SYMPHOETHNIC rusza w ogólnopolską trasę, odwiedzając między innymi Kraków, Katowice, Łódź i Gdańsk. Co jest dla Was najważniejsze w tym, że projekt nie zostanie pokazany tylko w jednym miejscu, ale będzie mógł spotkać się z publicznością w różnych częściach Polski?

Łukasz: Przede wszystkim czujemy ogromną wdzięczność, że po siedmiu latach możemy wreszcie zrealizować to marzenie. Nie ukrywam, że były momenty zwątpienia, kiedy zastanawialiśmy się, czy SYMPHOETHNIC jeszcze kiedykolwiek zabrzmí na żywo w takiej skali. Ale przez cały ten czas otrzymywaliśmy mnóstwo pytań od fanów, znajomych i bliskich. Ludzie wracali do nagrań, wspominali koncert w Katowicach, pytali, kiedy znów będzie można usłyszeć tę

wość, zadumę, wzruszenie, wirtuozerię i ogromną energię.

Chcielibyśmy, żeby ludzie wychodzili z tych koncertów z poczuciem, że uczestniczyli w czymś naprawdę niepowtarzalnym.

— Ważną częścią projektu są także młodzi artyści związani z Fundacją Braci Golec. Po latach własnej kariery coraz częściej występujecie już nie tylko w roli artystów, ale również ludzi przekazujących muzyczne doświadczenie dalej. Czy obserwując tych młodych ludzi, zastanawiacie się czasem, co z tego, co stworzyliście, zostanie po Was na kolejne pokolenia?

Łukasz: Od samego początku działalność Fundacji Braci Golec przyświecał nam jeden podstawowy cel

SIM Małopolska jesienią

Klucze w Okocimiu, nabory i kolejne inwestycje

40 mieszkań oddanych do użytku w Okocimiu, nabory uzupełniające w kilku gminach i przygotowania do kolejnych etapów inwestycji. SIM Małopolska weszła w jesień z nowymi lokalami dla najemców i dalszymi planami budowy. Sprawdzamy, gdzie można jeszcze ubiegać się o mieszkanie i co spółka przygotowuje na kolejne miesiące.

Najważniejszym wydarzeniem ostatnich dni było oddanie osiedla w Okocimiu w gminie Brzesko i przekazanie kluczy mieszkańcom. Przy nowo utworzonej ul. Wzgórze Okocimskie powstało 40 mieszkań w 20 budynkach dwulokalowych.

– To siódma inwestycja zrealizowana przez SIM Małopolska. Pierwsza w gminie Brzesko, ale nie ostatnia – mówił podczas uroczystości Michał Lysy, prezes zarządu SIM Małopolska.

Mieszkania zostały wykończone w standardzie „pod klucz”. W ramach inwestycji przygotowano także parking i stację ładowania samochodów elektrycznych, a otoczenie budynków wzbogaciło 100 nowych drzew.

Burmistrz Brzeska Tomasz Latocha podkreślał, że lokalizacja w Okocimiu nie była przypadkowa. Samorząd brał pod uwagę bliskość szkoły, kościoła, boiska, sklepu i komunikacji miejskiej, ale też sytuację demograficzną w gminie.

– Wybraliśmy Okocim, myśląc o przyszłości tej miejscowości. Chcieliśmy stworzyć warunki, które zachęcą kolejne rodziny do zamieszkania właśnie tutaj. Nowi mieszkańcy to szansa na rozwój Okocimia – podkreślał.

Wokowice i Miechów:

tam SIM wraca z kolejnym etapem

Podczas otwarcia osiedla w Okocimiu zapowiedziano kolejną inwestycję SIM

Małopolska w gminie Brzesko. W Wokowicach nowe przeznaczenie zyska budynek dawnej szkoły, w którym SIM Małopolska planuje urządzić 14 mieszkań na wynajem. Przygotowania rozpoczęły się w ubiegłym roku, a 25 marca 2026 Rada Miejska podjęła uchwałę dotyczącą wniesienia do spółki dwóch działek o łącznej powierzchni ponad 0,5 ha wraz z zabudowaniami. Wartość nieruchomości oszacowano na 1 179 960 zł.

Podobny scenariusz przewidziano w Miechowie. Po oddaniu mieszkań na osiedlu Parkowym gmina i SIM Małopolska przygotowują kolejną inwestycję przy ul. Sikorskiego. Obecnie powstaje dokumentacja projektowo-kosztorysowa, a rozpoczęcie naboru wniosków zapowiedziane jest na koniec roku. Kolejne inwestycje planowane są także w gminach Stary Sącz, Wieliczka, Gorlice, Trzciana oraz Wierzchosławice.

Nabory: Wieliczka, Ryglice, Siedliska i Korzenna

Jesień w SIM Małopolska to także czas uzupełniania list najemców. Do 15 października trwa nabór uzupełniający na ostatnie wolne mieszkania w inwestycji przy ul. Jasnej w Wieliczce. Do dyspozycji są lokale jedno – i dwupokojowe o powierzchni ok. 37–42 mkw.

Sama inwestycja przy ul. Jasnej weszła



w tym roku w zasadniczy etap realizacji. Ma tam powstać budynek wielorodzinny z 80 mieszkaniami. Po wyłonieniu nowego wykonawcy 29 kwietnia 2026 roku podpisano umowę na kontynuację robót. Zakończenie prac zaplanowano na 30 kwietnia 2027 roku.

Nabór uzupełniający prowadzony jest również w Ryglicach. Termin składania wniosków został przedłużony do 30 października. Pierwszy etap inwestycji przy zbiegu ulic Łyczków i Boratyńskiego obejmuje 26 mieszkań. We wrześniu nabór uzupełniający prowadzono również w Siedliskach w gminie Tuchów. Latem oddano tam do użytku 40 mieszkań, a pierwsi najemcy odebrali już klucze. Zakończył się także wrześniowy nabór na 30 mieszkań z pierwszego etapu inwestycji w Korzennej, której budowę oficjalnie rozpoczęto w sierpniu. Docelowo osiedle będzie liczyć 50 mieszkań w zabudowie jednorodzinnej.

Więcej gotowych mieszkań i kolejne etapy

SIM Małopolska realizuje inwestycje w 16 gminach województwa. Od początku 2025 roku spółka oddała do użytkowania 387 mieszkań, w tym 40 w Okocimiu. W Trzcianie rozpoczęła się pierwsza budowa SIM Małopolska w powiecie bocheńskim, kolejny projekt w tej samej gminie ma powstać w Łącku Dolnej. Prace budowlane lub przygotowania do ich rozpoczęcia trwają również m.in. w Dąbrowie Tarnowskiej, Uszwi, Ciężkowicach i Wesołowie.

W części miejscowości najemcy już mieszkają, w innych czekają na zakończenie budowy lub składają wnioski. Równolegle samorządy i spółka przygotowują następne inwestycje. Oddanie osiedla coraz częściej staje się więc początkiem dalszej współpracy, której celem jest zwiększenie dostępności mieszkań na wynajem w małopolskich gminach.

SIM Małopolska w pytaniach i odpowiedziach

SIM Małopolska, czyli Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Małopolska, buduje mieszkania na wynajem o umiarkowanym czynszu. Jej udziałowcami są Skarb Państwa oraz 16 małopolskich gmin, w których powstały lub powstają inwestycje.

Aktualne informacje o naborach, regulaminach i terminach znajdują się na stronie simmalopolska.pl oraz na stronach urzędów gmin.

1. Czy można złożyć wniosek, jeśli nie mieszka się w danej gminie?

Tak, można złożyć wniosek w każdej lokalizacji niezależnie od miejsca zamieszkania.

2. Czy czynsz w każdej inwestycji będzie taki sam?

Czynsz jest ustalany dla każdej inwestycji indywidualnie przez Zgromadzenie Wspólników (Wójtowie/Burmistrzowie). Aktualnie w przedziale od 20,77 zł/m² do 23,10 zł/m².

3. Czy do czynszu dochodzą opłaty?

Tak. Poza czynszem przyszli najemcy będą ponosić opłaty związane z mediami – według indywidualnego zużycia.

4. Za jakie elementy wykończenia odpowiada SIM, a za jakie najemca?

Jeśli lokal jest oddawany „pod klucz”, najemca nie ponosi standardowych kosztów wykończenia ścian, podłóg czy podstawowych elementów lokalu. Musi natomiast przygotować się na koszt umeblowania i wyposażenia mieszkania w elementy ruchome.

5. Czy budynki są dostosowane do osób z niepełnosprawnościami?

Tak, wszystkie realizacje SIM Małopolska są przystosowane do osób z niepełnosprawnościami, m.in. w każdym budynku w zabudowie wielorodzinnej zaprojektowano windę.

6. Czy są już ukończone inwestycje SIM, w których zamieszkali najemcy?

Tak. Pierwsza inwestycja została ukończona w styczniu 2025 roku. Klucze do mieszkań otrzymali już najemcy w Wierzchosławicach, Łękach w gminie Borzęcin, Miechowie, Rabce-Zdroju, Siedliskach w gminie Tuchów oraz Starym Sączu. Łącznie od początku 2025 roku do użytkowania oddano 347 mieszkań, w których mieszka już ponad 470 osób.

7. Czy nabór może być prowadzony także wtedy, gdy zwolnią się lokale?

Tak. Nabory mogą być ogłaszane nie tylko przed rozpoczęciem robót budowlanych, ale także jako nabory uzupełniające, gdy zostają wolne lokale.

8. Czy mieszkania są umeblowane?

Nie. SIM wskazuje, że lokale są gotowe do zamieszkania, ale nieumeblowane.

9. Czy SIM buduje tylko bloki?

Nie. Część inwestycji to budynki wielorodzinne, a część to zabudowa szeregowa. Realizacje SIMu zaprojektowane jako zabudowa szeregowa to inwestycje w Łękach, Okocimiu, Trzcianie i Korzennej.

10. Czy każda inwestycja ma taki sam standard i takie same dodatki?

Nie. Szczegóły zależą od konkretnej inwestycji. Standardem mieszkań jest wykończenie pod klucz. Poszczególne elementy wykończenia gwarantowane w mieszkaniu przez SIM mogą się różnić wyglądem, producentem, parametrami technicznymi. Standardem niezmiennie pozostaje wysoka jakość wykończenia i bezpieczeństwo użytkowania.

 **SIM Małopolska**

Materiały sponsorowane SIM Małopolska

głos²⁴
SADECKI

Głos Sądecki
Miesięcznik regionalny

www.glos24.pl

Adres redakcji: Głos Sądecki,
ul. Rękawka 17, 30-535 Kraków.
e-mail: redakcja@sadecki.glos24.pl

Głos Sądecki
Miesięcznik regionalny.
ISSN 2545-0557
Wydawca: Głos24 Media sp. z o.o.
ul. Rękawka 17,
30-535 Kraków.
Redaktor naczelny: Mateusz Łysik
Foto: Agey, grafika: Piotr Kulig

Redakcja:
tel. 12 269 90 31
e-mail: redakcja@sadecki.glos24.pl
Dział reklamy – zgłoszenia:
tel. 602 155 804
e-mail: reklama@sadecki.glos24.pl
Druk: POLSKA PRESS Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia,
Drukarnia Sosnowiec

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega prawo do ich przeredagowania i skracania.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń.

Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione.

ogłoszenia drobne

• **WODA ŹRÓDLANA DLA TWOJEGO DOMU I FIRMY.** Dostawa gratis!
tel. 886-773-658

Serca seniorów nie mają zmarszczek, czyli słów kilka o programie „Aktywni Seniorzy – ASY”



Każdy dzień jest dobry na spotkanie, rozmowę i robienie tego, co sprawia radość. Wieloletni program na rzecz Osób Starszych „Aktywni Seniorzy – ASY” na lata 2026-2030 stawia na aktywność i pełnię życia. Dzięki rządowym środkom samorządy mają szansę stworzyć miejsca, w których seniorzy mogą rozwijać swoje pasje, spędzać czas w dobrym towarzystwie i korzystać z potrzebnego wsparcia.

Aktywnie – samodzielnie – razem

Program „Aktywni Seniorzy – ASY” to inicjatywa wspierająca osoby starsze w prowadzeniu aktywnego i samodzielnego życia. Koncentruje się na tworzeniu warunków do aktywności społecznej seniorów, rozwijania ich zainteresowań i budowania relacji. Stawia na rozwój lokalnych miejsc

i form dziennego wsparcia, edukację czy wolontariat senioralny.

Na realizację Programu w latach 2026-2030 przeznaczone są środki z budżetu państwa w wysokości łącznie 610 mln zł.

– *Dzisiejsi seniorzy to osoby ciekawe świata i coraz bardziej wszechobecnych nowoczesnych technologii,*

a jednocześnie szukające ciepła i bliskości drugiego człowieka. Program „Aktywni Seniorzy – ASY” jest dobrym przykładem na to, że aktywność, pasja i potrzeba bycia razem nie mają wieku. Bardzo cieszy mnie fakt, że powstaje coraz więcej miejsc, w których osoby starsze mogą aktywnie dbać o swoje zdrowie, rozwijać swoje zainteresowania i uczyć się nowych rzeczy, a przede wszystkim miło spędzać czas w dobrym towarzystwie. Dziękuję wszystkim osobom zaangażowanym w realizację Programu. Państwa praca pokazuje, jak wiele można osiągnąć, tworząc przestrzeń, w której każdy może czuć się potrzebny, aktywny i ważny – mówi I wicewojewoda małopolska Elżbieta Achinger.

Rozwój dziennych form wsparcia

Program „Aktywni Seniorzy – ASY” podzielony jest na 5 priorytetowych obszarów. Jednym z nich jest Rozwój dziennych form wsparcia. Na realizację zadań w ramach priorytetu V województwo małopolskie otrzymało w 2026 roku środki finansowe w wysokości niemal 6,5 mln złotych.

W ramach modułu 1 – obejmującego jednorazowe dofinansowanie na utworzenie i/lub wyposażenie ośrodka wsparcia – środki w łącznej wysokości ponad 1,5 mln złotych otrzymało 10 samorządów. W efekcie utworzone zostaną 2 Dienne Domy „Aktywny Senior” oraz 8 Klubów „Aktywny Senior”.

W ramach modułu 2 – na zapewnienie funkcjonowania istniejących ośrodków wsparcia, utworzonych w ramach modułu 1 programów „Senior-WIGOR” i „Senior+” – dofinansowanie trafiło do 56 samorządów, w tym 55 gmin i 1 powiatu. Przyznanych niemal 5 mln złotych zapewni funkcjonowanie 1 781 miejsc.

– *Obecnie w Małopolsce funkcjonuje 112 ośrodków dla seniorów w 82 samorządach. Do dyspozycji jest 30 Dziennych Domów „Aktywny Senior” oraz 82 Kluby „Aktywny Senior”, które zapewniają łącznie 2 719 miejsc. Tworzenie i rozwijanie dziennych ośrodków wsparcia osób starszych*

przeciwdziała ich wykluczeniu. Dlatego tak mocno inwestujemy w politykę senioralną. Tylko społeczeństwo, które potrafi zadbać o swoich seniorów, jest prawdziwie solidarne i świadome swojej tożsamości – podkreśla I wicewojewoda małopolska Elżbieta Achinger.

Priorytety

Województwo małopolskie otrzymało również środki na realizację zadań w ramach pozostałych priorytetów Programu.

Priorytet III – Partycypacja społeczna osób starszych – nakierowany jest na aktywizację osób starszych oraz wspieranie ich udziału w życiu społecznym i lokalnym. Obejmuje także działania na rzecz osób osamotnionych. W tym roku środki w łącznej kwocie ponad 360 tys. złotych na realizację zadań w tym obszarze otrzymały 22 samorządy, w tym 21 gmin i 1 powiat. W ramach zgłoszonych ofert realizowane są projekty takie jak m.in. wystawy, lokalne dni seniora, a także wyjazdy studyjne czy warsztaty szkoleniowe dla członków Rad Seniorów.

Na edukację osób starszych, będącą priorytetem II, w pierwszej odsłonie konkursu dofinansowanie na łączną kwotę ponad 550 tys. złotych otrzymało 11 podmiotów. W ramach priorytetu IV – Integracja wewnątrzpokołeniowa – środki w wysokości ponad 1,1 mln złotych rozdysponowano pomiędzy 28 podmiotów.

W połowie sierpnia Wojewoda Małopolski ogłosił dodatkowy otwarty konkurs ofert w ramach Programu z pulą ponad 1,6 mln złotych. Na realizację zadań w ramach priorytetu II przeznaczono niemal 600 tys. złotych, a na zadania w ramach priorytetu IV – ponad 1 mln złotych.



Artykuł sponsorowany

Na grzyby ale z głową. Te zasady mogą uratować życie

Sezon grzybowy trwa, a lasy w Małopolsce przyciągają wiele osób. Jesienią częściej dochodzi jednak do sytuacji, w których grzybiarze tracą orientację i nie potrafią samodzielnie wrócić do samochodu lub domu. Szczególnie niebezpieczne może być to dla seniorów.



Małopolska policja przypomina, że zgubić się może także osoba dobrze znająca teren. Wystarczy zejść ze ścieżki, skupić się na szukaniu grzybów albo zostać w lesie zbyt długo. W poprzednich sezonach zdarzały się akcje poszukiwawcze angażujące dziesiątki policjantów, strażaków, psy tropiące i drony.

Przed wyjściem do lasu

Najważniejszy jest naładowany telefon, najlepiej także powerbank. Przed wyjściem trzeba powiadzić bliskim, dokąd jedziemy i o której planujemy wrócić.

W przypadku seniora warto włączyć udostępnianie lokalizacji, np. w Mapach Google, aplikacji „Znajdź” na iPhone lub WhatsAppie. Dobrze zrobić to przed wyjazdem i sprawdzić, czy bliski rzeczywiście widzi położenie telefonu.

Do plecaka warto włożyć wodę, niewielki zapas jedzenia, latarkę, cieplejszą odzież i odblaskowy element ubrania. Przydatna może być również folia NRC, dostępna m.in. w aptekach i sklepach turystycznych. Jest lekka, zajmuje niewiele miejsca, a w razie wychłodzenia pomaga ograniczyć utratę ciepła.

Policja zaleca, aby na grzyby wybierać się rano, nie późnym popołudniem, a w nieznanym terenie nie chodzić samotnie.

Co zrobić, gdy się zgubimy?

Jeśli przestajemy rozpoznawać teren, nie należy przez wiele godzin chodzić na oślep w poszukiwaniu samochodu. Warto zatrzymać się, sprawdzić mapę w telefonie, spróbować określić położenie i skontaktować się z bliskimi.

Jeżeli nie jesteśmy w stanie odnaleźć drogi, zbliża się zmrok, pogarsza się pogoda albo pojawia się zmęczenie, osłabienie czy wychłodzenie, należy zadzwonić pod numer 112. W rozmowie warto podać wszystkie informacje, które mogą pomóc: miejsce wejścia do lasu, zapamiętane drogi, polany, ambony, słupki oddziałowe czy inne charakterystyczne punkty.

Co powinna zrobić rodzina?

Jeśli grzybiarz nie wraca o umówionej porze, rodzina powinna najpierw spróbować się z nim skontaktować i sprawdzić udostępnioną lokalizację telefonu.

Jeżeli kontaktu nie ma, telefon jest wyłączony albo istnieje podejrzenie, że osoba się zgubiła, nie należy czekać kilku godzin. Trzeba powiadomić policję lub zadzwonić pod 112. Służbom warto od razu przekazać, gdzie osoba planowała zbierać grzyby, gdzie zostawiła samochód, jak była ubrana i o której ostatnio był z nią kontakt.

Koszyk pełen grzybów cieszy, ale najważniejsze jest bezpieczne wyjście z lasu i powrót do domu.

zapraszają

Łukasz Smółka, Marszałek Województwa Małopolskiego

Marta Malec-Lech, Członek Zarządu Województwa Małopolskiego



10^{EDYCJA}.BO!

bo.malopolska.pl

**16 MILIONÓW
ZŁOTYCH
DO WYDANIA**



Nabór zadań 01-30.10.2026